

Krzysztof Czyżewski – poeta, eseista, animator kultury. W latach 1978–1983 aktor i instruktor w Stowarzyszeniu Teatralnym „Gardzienice”. Współzałożyciel i redaktor podziemnego „Czasu Kultury”. Od 1990 r. współtwórca Fundacji „Pogranicze”, dyrektor Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach. Redaktor naczelny „Krasnogrudy” i „Almanachu Sejneńskiego”. W latach 2012–2013 dyrektor artystyczny Europejskiej Stolicy Kultury Wrocław 2016. Autor książek „Ścieżka pogranicza” (2001), „Linia powrotu. Zapiski z pogranicza” (2008), „Miłosz. Tkanka łączna” (2014). Współautor i redaktor publikacji: „Podręcznik dialogu. Zaufanie i tożsamość” (2012), „Miłosz – Dialog – Pogranicze” (2012), oraz „Podlasie. Pamięć – Tożsamość – Rozwój” (2014).



Fot. Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

Miasto jako pogranicze

Z Krzysztofem Czyżewskim
rozmawia
Katarzyna Uczkiewicz

Jak daleko jest z Sejnu do Wrocławia?

Geograficznie bardzo daleko, komunikacyjnie też nietatwo, natomiast duchowo bardzo blisko. Mamy dziś poczucie istnienia na pograniczu, poczucie świata na pograniczu, miasta-pogranicza, co jest bardzo mocno, wręcz fizycznie, odczuwalne. Więc są to światy bardzo bliskie.

We Wrocławiu jest Pan człowiekiem z zewnątrz, przybyszem ze świata, który jest – przynajmniej pozornie – całkowitym jego przeciwieństwem (wschód – zachód, prowincja – miasto o aspiracjach metropolitalnych). Pana spojrzenie jest spojrzeniem obcego. Co Pan widzi?

Warto zacząć od samej prowincji. Patrząc z tej perspektywy, dostrzegamy różnice, ale są także podobieństwa. Nie chcę powiedzieć, że Wrocław jest prowincją w sensie negatywnym, bo dla mnie zawsze to słowo było nacechowane pozytywnie. **Prowincja** to dla mnie obszar rozpoczynania drogi. Otwarta przestrzeń dla innowacji, dla zmiany, dla spojrzenia w przyszłość. Myślę, że niezależnie od wszystkiego Wrocław też ma taką perspektywę – otwartej, w dobrym sensie – prowincji. Wynika to z jednej strony ze specyfiki miasta, w którym po 1945 r. nastąpiła wymiana ludności, a wraz z nią rozpoczynanie nowego życia. To jest dla mnie bardzo inspirujące. Ja jestem z tego pokolenia, które nie odziedziczyło rodzinnych majątków, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Jestem z pokolenia, które musiało swoje małe ojczyzny odnajdywać i budować na nowo. Też jestem pionierem. Sejny, tamten świat, to jest moja mała ojczyzna. Myślę, że wrocławianie mają bardzo podobne





doświadczenie: trzeba było znaleźć się w nowym, obcym miejscu, wśród tego, co inne, odnaleźć to, co podobne, i okazuje się, że nie da się tego miejsca zamieszkać, omijając to, co było wcześniej, budując zupełnie od zera. Chociaż zauważamy, że Wrocław to nowe miasto, bo przecież Wrocław to nie jest Breslau. Ale musiała tu nastąpić refleksja nad pamięcią, wejście w głąb różnych warstw przeszłości, po to, by można było zamieszkać tutaj na dobre i poczuć się naprawdę u siebie. W moim przekonaniu bez takiej pracy nad pamięcią, choćby była ona bolesna, nie jest możliwe zamieszkiwanie w głębszym sensie. Ale tak dzieje się [na różnych pograniczach](#) i ten duch pionierskości, a jednocześnie nowego zakorzenienia jest mi bardzo bliskim doświadczeniem. Oczywiście, pogranicze sejneńskie to jest miejsce, w którym nie było wielkiej wymiany ludności, chociaż jakieś migracje zawsze były. Pamiętajmy, że to jest miejsce, które w połowie XIX w. było w 70% żydowskie, więc pewien brak, nieobecność, jest tam także piętnem w macierzy tego miejsca i teraz, kiedy jest tam zagospodarowywany cały kwartał żydowski, jest to swego rodzaju odrodzenie porzuconego, pustego miejsca. Podobieństw z Wrocławiem można by znaleźć sporo.



W koncepcji laboratoriów kultury i kultury głębokiej słychać echa działań Jerzego Grotowskiego, a więc Wrocławia przetomu lat 60. i 70 XX w.



W moim przekonaniu Wrocław dekady lat 60.–70. był już w jakimś sensie europejską stolicą kultury. W 2016 r. minie 50 lat od 1966 r., czyli cezury wskazującej na czas, kiedy tutaj w mieście działy się różne ciekawe rzeczy. Wrocław, podobnie jak Szczecin i wiele innych miast pogranicza, musiał się na nowo odnaleźć po wojnie. Był to czas, kiedy w naszym systemie komunistycznym nie można było dotykać przeszłości. Istniało swego rodzaju tabu, nie można było mówić o Breslau, o niemieckim Wrocławiu, ale też nie można było mówić o tym, skąd się przybyło do Wrocławia – o Lwowie, o Wschodzie, o innych miejscach. To były tematy niebezpieczne, których się głośno nie poruszało. Także w kulturze nie było przyzwolenia, żeby to eksplorować, żeby czerpać z tego inspirację, żeby przeszłość stanowiła potencjał. W związku z tym we Wrocławiu pojawiło się wtedy otwarcie ku nowemu, ku awangardzie, ku



przyszłości. Był to temat, który nie raził cenzury, dlatego że nie dotykał zakazanych wątków pamięci. To wygenerowało w mieście jakąś niezwykłą energię innowacyjności, awangardowości, eksperymentu w kulturze, bo na to było mimo wszystko – oczywiście z pewnymi ograniczeniami, ale jednak – przyzwolenie. Wrocław z tego znakomicie skorzystał i stał się także rzeczywiście stolicą awangardy. Jeżeli zbierzemy te wszystkie zjawiska, które się wtedy pojawiły – od twórczości Grotowskiego, Tomaszewskiego, do Festiwalu Teatru Otwartego, Jazzu nad Odrą, Wratislavia Canans, miesięcznika Odra, a także pracy takich twórców, jak Stanisław Dróżdż, Stanisław Różewicz, Tadeusz Różewicz, po sympozjon sztuki konceptualnej w 1970 r., ale również odważną postawę biskupa Kominaka, autora listu biskupów polskich do biskupów niemieckich – zobaczymy, że jest to przecież signum temporis ówczesnego Wrocławia. Wrocław był wtedy fenomenem, do którego warto się odwoływać. Bardzo bym chciał, żebyśmy potrafili opisać już nie tylko poszczególne zjawiska – każde z nich ma swoje monografie – ale i ówczesne miasto jako całość. Odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie wtedy i w tym miejscu to wszystko mogło zaistnieć i co sprawiło, że Wrocław się stał otwarty; jaka była zależność między rozwijającą się wówczas kulturą a samym miastem. Żebyśmy potrafili opowiedzieć to sobie, ale też Europie. W moim przekonaniu kolejnym bardzo ważnym etapem jest koniec lat osiemdziesiątych i całe lata dziewięćdziesiąte: wielka praca, jaką miasto zaczęło wykonywać nad swoją pamięcią i przeszłością. Moim zdaniem symbolicznym momentem, w którym Wrocław zaczyna przyznawać się do swojej przeszłości niemieckiej, ale również żydowskiej, czeskiej, był performance Rafała Jakubowicza, nawiązujący do pracy Zbigniewa Gostomskiego pt. *Zaczyna się we Wrocławiu* – po czterdziestu latach na galerii BWA zaświecił neon ze słowami „Es beginnt in Breslau” i w ten sposób hasło sympozjonu sztuki konceptualnej z 1970 r. przypisano pewnej tradycji przeszłości Wrocławia. Praca nad pamięcią, nad odkrywaniem i zakorzenianiem się w nowym miejscu to kolejny etap kształtowania tożsamości miasta i wrocławian. Ten proces, oczywiście, nigdy nie będzie zakończony, ale jestem przekonany, że dzisiaj znajdujemy się już w trochę innym miejscu. Już powinniśmy pytać nie tylko o Wrocław przeszłości, ale coraz





bardziej o ten Wrocław jutra, czyli o nową opowieść miasta, która została tu wytworzona przez cały okres od 1945 r. W tej opowieści zawiera się też, oczywiście, przeszłość miasta, ale dla mnie największym fenomenem jest **opowieść współczesnego Wrocławia** – to, jak miasto zbudowało swoją nową tożsamość i w jaki sposób kultura potrafi to dzisiaj wyrażać, a także ku czemu to prowadzi. Przed Wrocławiem nowy etap – miasta nowoczesnego, europejskiego, metropolitalnego, etap rozwoju i zmiany. To czas, byśmy na nowo stali się twórcami kultury awangardowej w tym sensie, że jesteśmy w pierwszej linii, wyprzedzamy czas, troszczymy się o to, co będzie jutro, ku czemu się rozwijamy. Według mnie ten wektor kultura trochę straciła. Bardzo bym chciał, żeby udało się nam właśnie to przywrócić. Żeby wyjść poza impresaryjny fajerwerk, ale też żeby mieć możliwość eksploracji tego, co w kulturze współczesnej jest nowoczesne. A w moim przekonaniu istnieje tu silny nurt podkreślający związek kultury z miejscem, z genius loci, z sąsiedztwem, z włączaniem mieszkańców w proces twórczy i w proces działań kulturowych.



We Wrocławiu wymiana ludności trwa cały czas. Znaczna część obecnych dorosłych mieszkańców miasta nie urodziła się tutaj. Mam czasem wrażenie, że nadal nie wiemy, jak pamiętać i co pamiętać, że w gruncie rzeczy pamiętamy bardzo niewiele, choć o przeszłości mówimy dużo.



To jest bardzo ciekawa i bardzo ważna kwestia. Bo z jednej strony istnieje silny nurt sięgania ku przeszłości, ku źródłom dziedzictwa. Mamy przecież cały przemysł turystyczny, oparty na Wrocławiu niemieckim, ciągle widzimy grupy odwiedzających Wrocław Niemców, którzy są zainteresowani dawnym Wrocławiem, podobnie jak Polacy, którzy przyjeżdżają do Lwowa i Wilna, by chodzić tam po polskich śladach. Włączenie mieszkańców w taki rodzaj edukacji (myślę, że im wcześniej się ona zaczyna, tym lepiej), w proces pamiętania czy uświadamiania dziedzictwa, w którym żyjemy, jest szalenie ważne. Ale wydaje mi się, że dziś równie dużo, a może nawet więcej uwagi powinniśmy poświęcić temu, co wrocławianie pamiętają jako swoje rodzinne czy osobiste doświadczenie, historiom, które nie mają dotychczas swojego zakotwiczenia w przestrzeni publicznej. W ramach programu ESK myślimy o laboratorium



opowiadania, żywych opowieściach, które przekształciłyby festiwal opowiadania w festiwal kultury żywego słowa. Już nie tylko pisarze przyjeżdżają na wieczory autorskie, by czytać swoje opowiadania, ale otwiera się skarbnica opowieści wrocławian, opowieści, które dotyczą ich życia, ich pamięci osobistej, rodzinnej. Później opowieści te artyści mają szansę transformować w dzieła sztuki, w filmy, w twórczość literacką, w teatr, tak żeby dowartościować doświadczenie samych wrocławian i ich pamięć, które moim zdaniem nie mają jeszcze odpowiedniej reprezentacji w sztuce. To są dwa procesy, które powinny być równolegle rozwijane.

Osoby, które przyjechały do Wrocławia zaraz po wojnie, wspominają obcość przestrzeni miejskiej. To miejsce do nich nie mówiło albo mówiło obcym językiem. Ja w dzieciństwie chodziłam do poniemieckiej szkoły z czerwonej cegły, ale myślałam, że popiersie na fasadzie szkoły przedstawia naszą patronkę Marię Dąbrowską, choć to w rzeczywistości był Pestalozzi. Do mnie to miasto już mówiło jako moje własne. Mam poczucie, że umknął nam proces zakorzeniania. Nie zauważyliśmy, że zakorzenienie już w dużym stopniu się dokonało. Dla współczesnych mieszkańców nie ma, jak sądzę, znaczenia ta często przywoływana wielokulturowość miasta, która w tej chwili jest raczej fundamentem dla swego rodzaju historycznego parku rozrywki.

Obyśmy uniknęli we Wrocławiu takiego parku rozrywki i pamiętania, zredukowanego do turystycznej komercji. Przeciwdziałać temu może **kultura głęboka**, która dotyka czegoś więcej niż tylko warstwy naskórkowej. Według mnie bardzo istotnym przełomem w doświadczeniu miasta była powódź 1997 r., ten rodzaj solidarności mieszkańców wokół ocalenia swojego miasta i walki o nie. To jest coś, do czego powinniśmy się odwoływać jako do progowego doświadczenia Wrocławia. Bohaterem programu Europejskiej Stolicy Kultury powinno być samo miasto – tu i teraz – a to jest, o dziwo, w kulturze najtrudniejsze. Łatwiej jest odnosić się do wielokulturowej przeszłości, trudniej natomiast uchwycić tkankę doświadczenia miasta tu i teraz. Wyobrażam sobie, że w 2016 r. poprzez wszystkie przygotowania, laboratoria, powinniśmy uchwycić moment miasta, jego pamiętania, jego świadomości, jego opowieści. Zarejestrować to, przetworzyć to w sztukę, w działania artystyczne,





tak żeby z perspektywy wielu lat można było sięgnąć do 2016 r. jako do zapisu kondycji miasta – nie tylko kultury materialnej, ale także mieszkańców, ich życia i świadomości w tym właśnie momencie. Wydaje mi się, że to byłoby ciekawe wyzwanie, by – poprzez nowoczesną kulturę, za pomocą nowych mediów – udokumentować miasto. Będzie to możliwe jedynie, jeżeli nam twórcom kultury uda się mądrze zaangażować mieszkańców miasta. Sami tego nie zrobimy. Nie chodzi tylko o stworzenie oferty kulturalnej dla mieszkańców, ale o świadomość, że bez nich nie jesteśmy w stanie tego dokonać, że oni są bardzo potrzebni – trzeba bardzo dowartościować ich doświadczenie, ich możliwy wpływ. To brzmi dziś trochę abstrakcyjnie, ale wierzę, że to się może udać, że wypracujemy wiele nowych form wyrazu, w których doświadczenie ludzi, tego miasta, będziemy potrafili przetransponować w język sztuki. W samej pracy artystycznej powinniśmy sięgnąć do tego, co organiczne, do kontekstu sąsiedztwa, i również w tych złożach szukać inspiracji. W ostatnim okresie bardzo fascynowaliśmy się tym, co się dzieje w świecie, i nasza moda na festiwale wynikła w dużej mierze z potrzeby ściągnięcia gwiazd, otwarcia naszych miast na międzynarodowe kontakty. Jeżeli mówię dzisiaj o pójściu dalej niż festiwal, czyli o przekształceniu festiwalu w całoroczną, organiczną pracę w mieście, to chodzi mi o możliwość i potrzebę wyjścia z pracą ku ludziom, ku miejscom, ku dzielnicom, ku kontekstom społecznym, ku temu, co w samym mieście jest ukryte, i to się w różnym stopniu, w różnych instytucjach kultury, w festiwalach zaczyna. Laboratoria są po to, żeby pójść szeroko z działaniami kulturalnymi w kontekst społeczny, w kontekst przestrzeni, w kontekst spotkań z ludźmi. Jest nam to wszystko potrzebne, żebyśmy mieli materiał, inspirację, tworzywo do dzieła, którym będzie nasz wspólny program Europejskiej Stolicy Kultury 2016 r. Program nie tylko impresaryjny, ale w dużej mierze wyrastający z tego miejsca, z tego miasta.

Mam wrażenie, że Pan namawia do dojrzałości. Ale to miasto – z punktu widzenia tzw. długiego trwania – nie jest dojrzałe. Ono wielu rzeczy samo w sobie nie akceptuje. Myślę tutaj nie tylko o dyżurnych grupach tzw. wykluczonych ani o takich miejscach jak Nadodrze, które zostało już z sukcesem włączone w obieg

kultury. Myślę raczej o grupach niezauważanych, o tzw. zwykłych mieszkańcach, których zainteresowania i postawy nie pasują do naszej pięknej fasady.

Na pewno Wrocław potrzebuje bardziej uwierzyć w siebie, w potencjał, który istnieje w samym mieście. Mam poczucie, że ta potrzeba jest silna, że jest to coś, co od dawna w ludziach istniało, ale ciągle bardzo wielu z nas brakuje wiary, że to się może udać, że to nie sprowincjonalizuje miasta w tym złym sensie, że nie pokaże nas jako niedostatecznie światowych i europejskich. Czy odium prowincjonalności nie wisi bardziej nad miastem, które za wszelką cenę stara się zabłysnąć poprzez wydanie olbrzymich środków na kolejną gwiazdę? Tymczasem to jeszcze nie buduje tożsamości miasta, jego siły, jego oryginalności. Nasza opowieść, nasza oryginalność, nasz głos w dyskusji międzynarodowej musi być zakorzeniony w miejscu, w którym jesteśmy i które sami stworzyliśmy, które jest naszym bogactwem. To jest uniwersalne. To innych ludzi interesuje. W tym jest dzisiaj to coś, czego Europa jest ciekawa. Europa nie chce oglądać we Wrocławiu tego, co może obejrzeć w Londynie czy Berlinie. Warto pokazać jej Wrocław, który może coś nowego wnieść do kultury europejskiej, który może być w taki właśnie sposób awangardowy, odkrywczy, innowacyjny. To są dzisiaj elementy szalenie w kulturze ważne. Powinniśmy się starać taką szansę otworzyć. Oczywiście 2016 r. będzie jedynie momentem otwarcia, bo to jest wieloletni proces. Nie spodziewajmy się, że wszystko wtedy załatwimy, ale stwórzmy szansę dla takiego otwarcia, dla wsparcia długofalowego potencjału, który później będzie procentował. Mówimy o Nadodrze, ale myślimy także o innych miejscach, np. o Kleczkowie jako o trochę innej dzielnicy, której mieszkańcy włączani są w kulturę poprzez fotografię: o klatkach schodowych w kamienicach, które będą przekształcane w galerie fotograficzne, o przystankach autobusowych, o porzuconym porcie. Jest szansa, by wytworzyć tam nową jakość, niezwykłą dzielnicę fotograficzną. Mówimy o utworzeniu interaktywnego ogrodu sztuki na Szczepinie; Muzeum Współczesne tworzy bardzo ciekawe laboratorium z programem wejścia w dzielnicę i zaangażowania mieszkańców w działania sztuki współczesnej – już nie tylko edukowania ich ku sztuce współczesnej, ale traktowania ich jako partnerów w jej tworzeniu, zapraszania ich do



kreacji. To są te rodzaje kultury głębokiej, deep culture, które mają wniknąć bardzo konkretnie w miasto poprzez wieloletnią pracę.

Wykluczenie z kultury nie zawsze ma podłoże ekonomiczne. Pustynie kulturalne istnieją także – coraz częściej, mam wrażenie – w nobliwych dzielnicach, na osiedlach apartamentowców i w suburbiach. Ograniczony horyzont ich mieszkańców nie wynika z braku pieniędzy czy wykształcenia, ale z braku potrzeby obcowania z kulturą.

To jest duże wyzwanie współczesnych metropolii – uczynić kulturę mobilną i zdecentralizować ją. Tu nie chodzi już o wykluczenie ekonomiczne, to chodzi o przestrzeń, o komunikację, o brak działań kulturowych w dużych osiedlach czy suburbiach. To jest zadanie naszych laboratoriów – być mobilnym w przestrzeni miasta, myśleć o różnego rodzaju szlakach. Planując działania kulturalne, myślimy od razu o ich skomunikowaniu, o możliwości docierania jak najdalej. Laboratoria, jak na przykład laboratorium architektury i sztuki, mają wędrować po dzielnicach. Projekt Bazar ma wciągać w działania kulturalne ludzi pracujących i robiących zakupy na miejskich targowiskach. Myślimy o infopunktach, ulokowanych na stałe w różnych miejscach miasta, jako zarzewiu działań animacyjnych. Będą powstawały nowe ośrodki kultury. Rewitalizacją dla twórczości artystycznej różnych porzuconych miejsc o charakterze przemysłowym zajmuje się laboratorium kultury niezależnej, wyrastające z festiwalu Wrocław Industrial. Laboratorium teatru niezależnego w tym roku postawiło sobie zadanie szukania miejsc, które można by zaadaptować na działania kulturalne, także w dalekich od centrum dzielnicach. Są to porzucone czy pozostawione kina, dworce, zajezdnie, budynki przemysłowe, port na Kleczkowie, gdzie widzimy szansę ulokowania działań, które decentralizowałyby kulturę w mieście.

Nawiązując do projektu Bazar: jednym z symboli Wrocławia jest plac Grunwaldzki, gdzie po wojnie był najpierw szaberplac, potem wielkie targowisko, a dziś jest galeria handlowa. To w galeriach handlowych większość wrocławian spędza czas wolny. Obrazimy się na nich?



Są galerie handlowe, a w nich multipleksy. Można spróbować je zmienić, stworzyć wokół tego alternatywne modele zupełnie innej kultury. Zaczęliśmy wraz z Heliossem – Nowymi Horyzontami projekt przekształcenia multipleksu w arthouse – nie tylko poprzez ambitny film, ale także poprzez inną kuchnię, inną estetykę wystroju, całoroczną pracę kulturalną, która rodzi się wokół tego miejsca poprzez program debat, spotkań, pracy z seniorami i z dziećmi. Wrocław jest w tej dziedzinie jednym z pionierów. Gdyby się powiodło, być może zachęciłoby to innych do zaistnienia w kulturze w szerokim znaczeniu tego słowa. Podkreślam, że Wrocław ma być europejską stolicą kultury, a nie sztuki. Naszymi działaniami musimy objąć również naszą kulturę życia codziennego. Często wydaje się nam, że dla modelu życia w galerii handlowej nie ma alternatywy, bo ludzie tego chcą, ale przecież z drugiej strony innej propozycji się im nie daje. Tworzy się zamknięty obieg. Z góry zakładamy, że takie są gusty wrocławian i że taka jest ich wola, nie dając im możliwości wyboru. Myślę, że definitywnie powinniśmy się poddawać, porzucać tego obszaru. Kultura głęboka obejmuje wszystkie dziedziny życia i formy tworzenia. Tu nie chodzi o obrażanie się na złą czy inną kulturę, to nie jest tworzenie jakiejś hermetycznej, lepszej kultury dla wybranych. Jest to próba przeniknięcia z nowymi działaniami kulturowymi w przestrzeń całego miasta, rodzaj empatycznego wyjścia ku mieszkańcom i rzeczywistości społecznej, próba znalezienia miejsca dla uprawiania kultury również tam, gdzie jej dotychczas nie ma. To nie tylko misja społeczna, to także odkrycie nowego potencjału dla twórczości artystycznej.

